

Maciej Mroziak

Krytycy Chomsky'ego [*The Anti-Chomsky Reader*, edited by Peter Collier and David Horowitz, San Francisco: Encounter Books 2004]

Pod względem kompozycyjnym, *The Anti-Chomsky Reader* jest „książką postawioną na głowie”. Można oczywiście zrozumieć zamysł redaktorów jako pewnego rodzaju chwyt taktyczny. Oto najpierw skompromitujemy Noama Chomsky'ego w dziedzinach najbardziej odległych od jego ścisłej specjalizacji. Potem zaś, stopniowo zataczając coraz ciaśniejsze kręgi, pozwolimy by zawisł na samotnym włosku swego właściwego zajęcia. Wreszcie, jednym szybkim ciosem efektownie ten włoszek przetniemy.

Jednak w istocie wrażenie, jakie może odnieść ktoś, kto postanowi czytać tę książkę w sposób „tradycyjny” (to znaczy od początku do końca), jest zgoła inne. Najpierw przez dwieście stron wałkowanie zarzutów dotyczących światopoglądu Chomsky'ego – stopniowo coraz bardziej nużące, monotonne, powtarzalne, coraz bardziej (niezależnie od swojej słuszności) ujawniające polityczny charakter. A potem nagle, na samym końcu, jeden krótki esej, w którym znajduje się prawie wszystko, czego zabrakło w pozostałych.

Co prawda w całym dotychczasowym dorobku Chomsky'ego książek politycznych (bo chyba tylko to określenie jest stosowne – nazywanie Chomsky'ego „filozofem” to jakieś grube nieporozumienie) jest znacznie więcej niż lingwistycznych, w dodatku są one z pewnością bardziej wśród zjadaczy chleba popularne, ale jednak to osiągnięcia językoznawcze były chronologicznie pierwszym powodem tego autora do chwały, dlatego też umieszczenie artykułów na ten temat na końcu tomu wydaje się być nieporozumieniem.

Taka skrótowa recenzja *The Anti-Chomsky Reader* jest może nieco zbyt surowa. W istocie, o książce tej można powiedzieć wiele dobrego. To zbiór dziewięciu niepublikowanych wcześniej esejów poświęconych krytyce różnych aspektów dorobku Chomsky'ego. Tom podzielono na cztery części poświęcone

wyróżnionym przez redaktorów czterem najważniejszym dziedzinom działalności amerykańskiego lingwisty: entuzjastycznym wypowiedziom na temat rozmaitych komunistycznych dyktatur (tu wchodzi też tekst o jego spiskowej teorii prasy), opiniom na tematy żydowskie, negatywnemu stosunkowi do własnego państwa i wreszcie dokonaniom językoznawczym.

John Williamson, autor wspomnianego już tekstu wieńczącego tom, z zawodu nie jest lingwistą (choć studiował „modern languages” w Virginia Military Institute, najstarszej ze stanowych uczelni wojskowych w USA), nie specjalizuje się też w polityce zagranicznej ani w teorii mediów. Służył za to w amerykańskiej marynarce – a więc już w punkcie wyjścia znakomicie nadaje się na adwersarza Chomsky’ego. Jego esej ma charakter na poły autobiograficzny, gdyż Williamson, jako człowiek znikąd, czuje się w obowiązku wytłumaczyć kim jest i co właściwie w tomie Petera Colliera i Davida Horowitza robi.

Wszystko zaczęło się od amatorskiej pasji – niespodziewanego dla samego autora przyływu zainteresowania lingwistyką. Williamson jest w tej dziedzinie samoukiem, ale samoukiem utalentowanym, a poza tym ma tupet (co bardzo mu pomogło w zdobywaniu materiałów do własnego artykułu) – po lekturze książek językoznawczych ma w zwyczaju nawiązywać kontakt z ich autorami w celu wyjaśnienia wątpliwości, a przede wszystkim po to, by zaproponować własne rozwiązania stawianych w nich problemów. Tą metodą zdobył w lingwistyce dość solidne szlify.

Jednak jego prawdziwy spór z Chomskym nie zaczął się od spraw języka. Dotyczył on wywiadu, jakiego Chomsky udzielił w 2003 roku „New Yorkerowi” – pojawiło się w nim twierdzenie (padające z ust Chomsky’ego), że Amerykanie wspierali materialnie armię Hitlera, by zwolnić napór żołnierzy radzieckich, tym samym opóźnili wyzwolenie wielu obozów koncentracyjnych (Chomsky wymienia Oświęcim)...

Wstrząśnięty Williamson swoim zwyczajem natychmiast skontaktował się z profesorem z MIT, prosząc o podanie szczegółów. W odpowiedzi Chomsky:

Po pierwsze, zaprzeczył, jakoby coś takiego powiedział (pisząc przy tym wiele o „próbach dyskredytowania wrogów politycznych”, „plotkach”, „śmieszności” itd.). Po drugie, odesłał Williamsona do źródła, w którym to rzekomo niewypowiedziane twierdzenie można było rzekomo sprawdzić – niestety w tekście tym Williamson nie znalazł nic na poparcie tezy Chomsky’ego. Co więcej, zapytana wprost autorka wywiadu skierowała Williamsona do publicznie dostępnego (na MIT) nagrania wypowiedzi Chomsky’ego. W ten sposób Williamson mógł się przekonać na własne uszy, że w drukowanym wywiadzie nic nie przeinaczono – był to dosłowny cytat ze sfilmowanych zajęć uniwersyteckich amerykańskiego lingwisty.

W dalszej korespondencji z Chomskym Williamson dowiedział się także, że argumentów użytych podczas dyskusji ze studentami nie można traktować jako poważnego źródła oraz wielu niezwykłych faktów na temat udziału Stanów Zjednoczonych w drugiej wojnie światowej, których jednak nie będziemy szczegółowo przytaczać.

To pod wpływem tej właśnie przedłużającej się wymiany maili Williamson postanowił raz jeszcze przyjrzeć się teoriom lingwistycznym Chomsky’ego, tym razem nieco skrupulatniej. W wyniku lektury *Logical Structure of Linguistic Theory* zrodziły się liczne wątpliwości dotyczące angielskich czasowników przechodnich i nieprzechodnich w interpretacji Chomsky’ego. Ponownie doszło do wymiany maili i znowu Chomsky zdawał się w każdej kolejnej odpowiedzi radykalnie zmieniać zdanie, przy czym za każdym razem twierdził, że tak naprawdę jego nowe stanowisko to tylko logiczna konsekwencja poprzednich wypowiedzi.

W korespondencji, którą obficie cytuję (może nawet zbyt obficie), Williamson nie jest za bardzo uprzejmy. Zastanawiające, że odpowiedzi Chomsky’ego (które przytacza z kolei chyba bez pozwolenia) są dość zrównoważone emocjonalnie. Jednak w pewnym momencie cierpliwość

amerykańskiego profesora się kończy i zrywa on współpracę (zresztą w dość oględny, kulturalny sposób).

Można na zarzuty Williamsona odpowiedzieć tak: najślawniejszy z żyjących profesorów lingwistyki nie ma powodu traktować poważnie natarczywych listów od jakiegoś amatora, który w sposób wyjątkowo ostry go atakuje. Niech się człowiek cieszy, że w ogóle dostał jakąś odpowiedź. Nie mamy prawa traktować tej korespondencji z taką samą powagą, z jaką traktujemy fachowe publikacje. A jednak można by oczekiwać tutaj jakiegoś minimum uczciwości – zwłaszcza że nie jest to, ściśle biorąc, korespondencja prywatna (dotyczy spraw, którymi Chomsky zajmuje się zawodowo, autorzy zaś nie znają się na szczeblu towarzyskim). Chomsky nie ma obowiązku odpowiadać na listy Williamsona z wielką subtelnością metodologiczną – wypadaloby jednak, żeby nie odpowiadał na nie niekompetentnie. Co więcej, dobrze by było, gdyby w każdym kolejnym liście nie zmieniał zdania w kwestiach, w których jako profesor lingwistyki powinien mieć jakąś względnie ustabilizowaną opinię. No i, wracając do kwestii „New Yorkera” – ładniej by było, gdyby Chomsky po prostu nie kłamał...

Artykuł Williamsona jest cenny przede wszystkim dlatego, że pokazuje metody naukowe Chomsky’ego z bliska i w sposób wyczerpujący prezentuje kilka drobnych manipulacji, jakich amerykański profesor bez zmruczenia powiek się dopuszcza. Owszem, Williamson wyciąga ze swoich doświadczeń wnioski ogólne, ale w tle zawsze wyraźnie obecne są konkretne przykłady – nie można mieć wątpliwości, że na poziomie szczegółów Williamson ma rację, a zatem prawdopodobnie ma ją też na planie ogólniejszym.

Dodatkową wartością jest tu fakt, że autor postępuje wobec tekstów Chomsky’ego bardzo uczciwie. Chce uniknąć oskarżenia o błędne rozumienie, więc każdą sprawę wyjaśnia osobiście z uczonym – tyle że wyjaśnienia te utwierdzają go w przekonaniu, że poprawnie interpretuje czytane teksty, a jego zastrzeżenia są słuszne.

Ale nie tylko dzięki Williamsonowi¹ sądy zawarte w części *Anti-Chomsky Reader* poświęconej lingwistyce wydają się najmocniejsze. Drugi umieszczony w tym dziale artykuł, *A Corrupted Linguistics* pióra Roberta Levine'a i Paula Postalą, jest nie mniej ciekawy, choć to niestety tylko wycinek większej pracy w przygotowaniu². Część najbardziej interesująca to przykłady przekłamań i manipulacji, jakich Chomsky dokonuje w swoich tekstach lingwistycznych. Dopóki bowiem mowa o samych przykładach, nie można mieć do tekstu Levine'a i Postalą większych zastrzeżeń – wykład jest przejrzysty, poparty cytataми i długą listą adresów bibliograficznych. Najwyraźniej Chomsky rzeczywiście pomijał znakomicie sobie znane fakty językowe, by zachować pozory spójności teorii, przypisywał przez wiele lat uniwersalność regule, o której dobrze wiedział (dzięki doktoratowi, jaki powstał pod jego własną opieką), że nie obowiązują nawet w jego ojczystym języku, wprowadzał zainspirowane cudzymi przemyśleniami zmiany do swoich koncepcji, przypisując sobie ich samodzielne autorstwo, a także formułował absurdalne tezy na temat metodologii i historii nauk ścisłych, by jakoś uzasadnić własną labilność metodologiczną.

Oczywiście, to wszystko są szczegóły, a większość osób darzy Chomsky'ego estymą na podstawie ogólnikowej znajomości jego koncepcji, i takie techniczne drobnostki mogą ich nie obchodzić. Jednak z punktu widzenia etyki naukowej, są to rzeczy skandaliczne i trudno się pogodzić z faktem, że ktoś może tak postępować i nie spotykać się praktycznie z żadnymi negatywnymi reakcjami w swoim środowisku. Choćby lingwistyczne koncepcje Chomsky'ego były nie wiem jak błyskotliwe, nie można przechodzić obojętnie nad patologią, na której oparta jest ich popularyzacja.

¹ Więcej artykułów Williamsona dotyczących lingwistyki Chomsky'ego można znaleźć w Internecie na stronach prawnicowego „Frontpage Magazine” (<http://frontpagemag.com/Articles/authors.asp?ID=2777>).

² Pełny tekst innej książki Postalą (*Skeptical Linguistic Essays*), poświęconej między innymi krytyce lingwistyki Chomsky'ego, dostępny jest w Internecie pod adresem: <http://www.nyu.edu/gsas/dept/lingu/people/faculty/postal/papers/skeptical/>.

Natomiast osobną sprawą jest to, czy Postal i Levine mają prawo do dokonywania uogólnień, których się dopuszczają. Cztery główne przykłady naukowych kłamstw Chomsky'ego nie mogą przecież stanowić podstawy do tworzenia całej typologii przeinaczeń. Do takich sformułowań potrzeba znacznie więcej materiału, a jeśli autorzy wspomniany materiał zebrali, powinni się nim jakoś pochwalić, nawet jeśli nie są w stanie (ze względu na brak miejsca) rozprawić się z nim tak szczegółowo, jak z przykładami pokazowymi. W przeciwnym wypadku ich postępowanie okazuje się niewiele bardziej uczciwe czy eleganckie niż to, które sami krytykują. A przecież uogólnienia nie są żadną koniecznością, siła zaprezentowanych tu przykładów jest tak wielka, że w pojedynkę wywierają one wystarczająco duże wrażenie.

W pozostałej części tomu tylko jeden tekst jest podobną próbą analitycznego podejścia do rozumowań Chomsky'ego. Chodzi o artykuł Davida Horowitza i Ronalda Radosha *Chomsky and 9/11*, w którym autorzy przeprowadzają szczegółową lekturę przemówienia wygłoszonego przez amerykańskiego lingwistę na MIT mniej więcej miesiąc po niesławnych atakach terrorystycznych z 11 września.

Tu jednak zaczynają się problemy. Chociaż większość tego eseju poświęcona jest wytykaniu zniekształceń prawdy bądź czystej wody kłamstw, których dopuszcza się Chomsky, w tekście znajduje się też kilka ustępów, które dotyczą nie tyle faktów, co opinii – a więc obszaru, w którym słowo Chomsky'ego jawi się jako tyle samo warte, co słowo Radosha i Horowitza. Amerykański patriotyzm autorów większości tekstów zamieszczonych w *The Anti-Chomsky Reader* miejscami graniczy z nacjonalizmem i udawanie, że decyzja o wszczęciu wojny wyzwoleńczej (lub, jak uważa Chomsky, rzekomo wyzwoleńczej) w Iraku nie jest w ogóle problematyczna, nieco osłabia wiarygodność autorów (przynajmniej w tym zakresie, w jakim chcą oni być uważani za obiektywnych, bezstronnych naukowców).

Ten problem dotyczy zresztą każdej interwencji zbrojnej jednego państwa na terenie innego – autorzy poszczególnych tekstów w omawianym tomie pokazują, że XX-wieczne interwencje Stanów Zjednoczonych bywały na ogół dobrze uzasadnione i niekoniecznie wpływały z pobudek, które wymienia Chomsky. Ignorują jednak zupełnie ogólniejszy zarzut natury moralnej, który przecież zasługuje na poważne potraktowanie.

Nasylenie ideologią jest najslabszą stroną całego zbioru. Autorzy poszczególnych tekstów zbyt łatwo przyjmują pewne poglądy za oczywiste i trochę nazbyt chętnie atakują Chomsky'ego za nieco abstrakcyjne cechy, takie jak „lewicowość” czy „marksizm”. Sam fakt, że ktoś wydaje się komuś przedstawicielem lewicy, nie prowadzi jeszcze do wniosku, że rzeczony lewicowiec jest oszustem czy fanatykiem.

W ogóle subtelność rozróżnień światopoglądowych nie jest mocną stroną *The Anti-Chomsky Reader*. Na przykład artykuł Paula Bogdanora *Chomsky's War against Israel* zawiera rekonstrukcję sytuacji politycznej Izraela w karykaturalnym uproszczeniu. Właściwie autor wyróżnia tu tylko Żydów (Izraelczyków) i Arabów. Każdy, kto ma choćby powierzchowną wiedzę na temat współczesnego Izraela, musi sobie zdawać sprawę, jak absurdalne jest sprowadzenie tych niezwykle skomplikowanych relacji (zarówno wewnątrz obu tych bardzo zróżnicowanych grup, jak i pomiędzy nimi) do tak prostej opozycji. Bogdanor najwyraźniej w pewnym stopniu idzie tu za (lekkomyślnymi) uproszczeniami samego Chomsky'ego, ale w książce poświęconej krytyce tej postaci – marne to usprawiedliwienie.

Drugą ważną wadą, którą cechują się niemal wszystkie teksty w tej książce, jest brak jasnej metodologii i refleksji metodologicznej. Już sam temat narzuca, by poszczególne artykuły choćby zdawkowo poruszały tę kwestię. Jednak praktycznie wszyscy autorzy zatrzymują się na wytykaniu Chomsky'emu pojedynczych błędów faktograficznych i wysnuwaniu z nich ogólnikowych konkluzji, nikt nie próbuje podważyć myśli Chomsky'ego jako

pewnego systemu, a przecież w swojej niespójności sama się o to prosi. Głównym mankamentem koncepcji Chomsky'ego nie jest bowiem przytaczanie nieprawdy na poparcie wątpliwych tez, a brak logicznego związku pomiędzy przesłankami a rzekomo wynikającymi z nich wnioskami. To na poziomie logicznym Chomsky poddawałby się najlepiej krytyce, i to tym korzystniej dla krytyka, że byłoby to dla teorii Chomsky'ego druzgocące. W wywodach politologicznych amerykańskiego profesora znacznie więcej jest bowiem retoryki niż rozumowania, a liczba nieuprawnionych wniosków, które na każdym kroku wyciąga z rozmaitych „faktów”, może przyprawić o zawrót głowy.

Na przykład, artykuł Wenera Cohna *Chomsky and Holocaust Denial*³ skupia się na powiązaniach Chomsky'ego z szemranymi typami z rozmaitych organizacji neonazistowskich. Rzecz polega na tym, że chociaż Chomsky występował w obronie rewizjonisty Holocaustu Roberta Faurissona i publikował w wydawnictwach, które na rynek wypuszczały także dzieła Wilhelma Stäglicha i Paula Rassiniera, w samych jego książkach nigdzie nie pojawia się twierdzenie, że Holocaust nie miał miejsca. W całej tej sprawie warte szczególnej uwagi wydaje się Chomsky'ego specyficzne rozumienie wolności słowa. Najwyraźniej amerykański językoznawca uważa, że wolność ta jest nie tylko wolnością do głoszenia własnych opinii, ale także wolnością zaprzeczania faktom – szerzenia nieprawdy i oszczerstw, często krzywdzących innych ludzi. Mankamenty rozumowania, które przedstawia Chomsky w obronie Faurissona są tym, czemu można by z wielkim powodzeniem przyjrzeć się z bliska, jednak Cohn tego nie robi. A przecież właśnie strategię retoryczną samego Chomsky'ego są żywym wcieleniem takiej właśnie ideologii (bo przecież nie idei) wolności.

Najkrócej mówiąc, argumenty adwersarzy Chomsky'ego cechują często mniej więcej te same braki w logicznej dyscyplinie wywodu, co jego samego –

³ Pełny tekst studium Cohna *Partners in Hate: Chomsky and the Holocaust Deniers*, z którego artykuł ten się wywodzi, dostępny jest pod adresem internetowym: <http://www.wernercohn.com/Chomsky.html>.

przez co ich wysiłki tracą na znaczeniu. U Chomsky'ego można odnaleźć dwa szczególnie charakterystyczne uchybienia, nad którymi wszyscy atakujący przechodzą do porządku dziennego.

Po pierwsze, o czym przed chwilą wspomniałem, jego (najczęściej zmyślone) argumenty na ogół nie mają istotnego (logicznego) związku z teoriami, które głosi. Dowodząc fałszywości argumentów nie obala się samych tez przez nie wspieranych (ściśle biorąc, nie działa by się tak, nawet gdyby argumenty rzeczywiście były powiązane z tezami, ale to osobna sprawa) – co najwyżej skutecznie podważa się wiarygodność ich głosiciela. Ale tak naprawdę, ciężar przeprowadzenia dowodu wciąż spoczywa na Chomskim – i mało prawdopodobne jest, żeby mu się udało, zważywszy na rodzaj solidnej dziennikarsko-spiegowskiej roboty, jaka byłaby tu konieczna (dokumenty!).

Po drugie, formułowane jako zarzuty tezy Chomsky'ego są często tautologicznymi oczywistościami. Na przykład Chomsky ma za złe rządowi amerykańskiemu, że działają we własnym interesie! Poza przypadkiem świadomej zdrady, trudno przytoczyć sytuację, w której logiczne byłoby jakiegokolwiek inne postępowanie z ich strony...

Jeszcze jednym mankamentem *The Anti-Chomsky Reader* jest to, że redaktorom nie udało się stworzyć książki jednolitej pod względem wymagań czytelniczych. Pośrednio wiąże się to z rozrzutem poruszonych w tomie tematów. Chomsky zachowuje się, jakby był prawdziwym człowiekiem renesansu – wygłasza opinie o autorytatywnym wydźwięku na każdy niemal temat, a najwyraźniej zamysłem redaktorów było odpowiedzieć mu na wszystkich ważniejszych frontach. Przez to jedne wywody stają się zbyt elementarne, inne znowu zakładają niezłą wstępną orientację w poruszonym temacie.

Na przykład, z punktu widzenia przeciętnie wykształconego polskiego czytelnika, artykuły zawarte w pierwszej części są najmniej interesujące z tego powodu, że zawierają zbyt wiele informacji dobrze znanych. Oczywiście, nie

polski czytelnik jest pierwszoplanowym adresatem książki, ale także i wykształcony Anglik czy Amerykanin nie powinien mieć przecież aż takich kłopotów z historią najnowszą...

Stephen Morris (*Whitewashing Dictatorship in Communist Vietnam and Cambodia*) nie wykracza daleko poza przytoczenie wydarzeń historycznych oraz wytknięcie Chomsky'emu, że przedstawia je w sposób kłamliwy. Byłby to dobry punkt wyjścia do bardziej pogłębionego studium, ale sam w sobie tekst ten pozostawia pewien niedosyt. Oczywiście, to wstrząsające, że szanowany na całym świecie intelektualista może, nie narażając się na ostracyzm, z całkowitą powagą ignorować bądź wręcz kwestionować zeznania świadków (uchodźców-uciekierów), a za dobrą monetę brać oficjalne deklaracje komunistycznych reżimów Kambodży czy Wietnamu Północnego, ale chciałoby się dowiedzieć czegoś więcej...

Nie mniej odkrywcze jest prostowanie niedorzeczności głoszonych przez Chomsky'ego na temat zimnej wojny, czym zajmuje się Thomas Nichols w tekście *Chomsky and the Cold War*. Z kolei spiskowe teorie Chomsky'ego na temat prasy, omówione przez Elię Lehrera w tekście *Chomsky and the Media*, stoją w tak jaskrawej sprzeczności z łatwo obserwowalną rzeczywistością (a dla czytelników z Polski – także z obserwacjami na temat prasy prawdziwie manipulowanej, jakie mogli zachować w pamięci), że trudno je nawet przez chwilę traktować poważnie (choć trzeba przyznać, że jak wszystko co trąci paranoją, są one w pewien bajkowo-perwersyjny sposób niezwykle pociągające).

Jednym z lepszych tekstów w tomie jest artykuł Horowitza *Noam Chomsky's Anti-American Obsession*, który daje przekrój (niestety, nieco przeładowany ideologicznie) zniekształceń, jakim Chomsky poddaje fakty historyczne. Tutaj przynajmniej udało się wpisać konkretną strategię Chomsky'ego w szerszy kontekst jego politycznych priorytetów. Kłamstwa opisane w tym tekście służą konkretnemu celowi – mają ukazywać rządy

amerykańskie w jak najgorszym świetle, ujawnić sowiecko-amerykański (*sic!*) spisek zmierzający do osiągnięcia totalnej kontroli nad światem.

Zbiór zaopatrzonego w notki na temat poszczególnych autorów, a także w indeks, niestety nieco wybiórczy (na przykład choć pojawia się w nim hasło „Poland”, nie odsyła ono do wszystkich wystąpień nazwy Polska w tekście).

Założenie całej książki jest polemiczne, ale ostateczne wrażenie jest takie, że to nie tyle dyskusja z poglądami adwersarza, co zmasowany atak – na ogół dobrze udokumentowany, ale nie ograniczony do uwag merytorycznych. W ferworze walki poszczególni autorzy czasem tracą grunt pod nogami i odbiegają od standardów naukowej rzeczowości przez co, starałem się na to zwrócić uwagę, zdarza im się przeoczyć ogólniejszy problem metodologiczny czy teoretyczny, który *casus* Chomsky’ego pozwalałby elegancko naświetlić.

Jest też kwestią otwartą, czy taka książka jest w ogóle potrzebna – i komu? Wypowiedzi Chomsky’ego na temat historii i polityki mijają się na ogół z prawdą w kwestiach tak oczywistych i łatwych do sprawdzenia w dowolnym podręczniku, że poświęcanie im osobnych artykułów wydaje się mijać z celem, zwłaszcza kiedy artykuły te nie mają do zaoferowania nic ponad listę zniekształceń prawdy i kilka słów ideologicznego programu. Krótko mówiąc: Chomsky na ogół potrafi się skompromitować sam, więc po co mu jeszcze w tym pomagać? Odpowiedź jest prosta: skoro postać Chomsky’ego wciąż cieszy się tak ogromnym uznaniem⁴, to może jednak należy o jego nazbyt licznych potknięciach przypominać? Z kolei, jeśli na terenie językoznawstwa Chomsky okazuje się być ukrywającym sprzeczne z modelem dane karierowiczem, to warto taki fakt ujawnić. Teoria się ostoi bądź nie, ale nie ma powodu podtrzymywać kultu jej autora. W naukach ścisłych takie rewelacje kończą się na ogół skandalem. Z jakiegoś powodu w językoznawstwie najwyraźniej na nikim nie robią wrażenia...

⁴ Podobno należy do pierwszej dziesiątki wśród najczęściej cytowanych humanistów świata – zob. <http://books.guardian.co.uk/departments/politicsphilosophyandsociety/story/0,6000,425103,00.html>.

Książka taka jak *The Anti-Chomsky Reader* była więc w jakimś stopniu potrzebna. Problem polega na tym, że jest to tom na dłuższą metę nużący i nie spełniający nadziei, które chciałoby się w nim pokładać. Okazuje się zdecydowanie nie dość naukowy (to znaczy za mało chłodny) i bez potrzeby upolityczniony. To ładnie, że autorzy są uczciwi i nie kryją swoich poglądów, ale zdaje się, że zaciętość nie wpływa dobrze na obiektywizm. Oczywiście, z braku czegoś lepszego⁵, można z tym tomem przy boku zanurzyć się w ostrożną lekturę oryginalnych tekstów Chomsky'ego. Jednak w wielu przypadkach czytelnik nadal będzie zdany na samego siebie i osobiście będzie musiał sprawdzać fakty.

⁵ Można też sięgnąć do tego zawsze podejrzanego źródła wiedzy, jakim jest Internet. Sporo tam tekstów samego Chomsky'ego, a także jego krytyków. Jeśli chodzi o tych drugich, dobrym punktem wyjścia może być strona: <http://www.discoverthenetwork.org/individualProfile.asp?indid=1232>.